



## Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7. tel. 73. Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł

Rękopisy zwraca się po uprzednim nadesłaniu znaczka pocztowego na porto.

Konto P.K.O. Nr. 81.024. (Właśc. konta K.K.O. w Lidzie). Kartoteka poczt. przek. rozrech. w Lidzie Nr. 1.

Władysław Abramowicz

# Szkoły pijarskie w Lidzie

Spółeczeństwo miejscowe darzy szczególną sympatią Kolegium Ks. Ks. Pijarów w Lidzie. Przyczyną tego serdecznego ustosunkowania się władz i całej ludności do księży pijarów są dla każdego zrozumiałe. Od chwili odzyskania niepodległości odnowili oni bowiem swoje chlubne tradycje, zajmując w Lidzie pierwsze miejsce w dziele odbudowy życia społeczno-państwowego. Owoc ich trudnej pracy jest już bardzo pokaźny. Ze szkół pijarskich wychodzą co roku kadry młodych pokoleń, przygotowane do twórczej pracy państwowej.

Istniejącą szkołę handlową, w r. szkol. 1936/37 przekształcili Pijarzy na dwa gimnazja kupieckie żeńskie i męskie, w których obecnie czerpie wiedzę ponad 260 osób. Stan liczebności w porównaniu z latami ubiegłymi wzrósł w r. b. o 100 uczniów. Cyfra ta wymownie świadczy o niepokojącej potrzebie rozszerzenia dotychczasowych budynków szkolnych, gdyż w latach najbliższych należy się spodziewać jeszcze większego napływu młodzieży. Poziom nauczania w tych gimnazjach zdaniem władz szkolnych jest bardzo dobry. Dzięki usilnym staraniom i wyłożonej pracy ideowej Ks. Ks. Pijarów placówka ta stała się dla Lidy i jej przyległych powiatów jedynym źródłem oświaty zawodowej.

Niezależnie od gimnazjów Ks. Ks. Pijarzy prowadzą 6-klasową szkołę powszechną. Pozostaje ona pod osobistym kierownictwem Rektora Kolegium ks. Klemensa Czabanowskiego 7 nauki w szkole powszechnej korzysta 85 dzieci, pochodzących przeważnie z rodzin miejscowej inteligencji.

Młodzież szkolna Ks. Ks. Pijarów nie posiada dotychczas odpowiedniego lokalu, w którymby mogła organizować imprezy kulturalne, pozostające po za ramami programu nauczania. Celem rozwiązania

tej palącej potrzeby, Kolegium przystąpiło do budowy piętrowego budynku murowanego, w którym cały parter przeznaczony został właśnie na salę świetlicową ze sceną. Budynek omawiany jest już niemal na ukończeniu. Będzie to jedyna sala ze sceną w Lidzie, pozostająca w obiekcie szkolnym, przeznaczona dla potrzeb rozwijania imprez kulturalnych organizowanych i produkowanych przez młodzież szkolną, nie tylko dla młodzieży uczącej się, ale i dla szerszej publiczności miasta.

Oprócz szkół, Kolegium prowadzi wzorowe gospodarstwo rolne i ogrodowe, które służy przykładem dla miejscowej ludności rolniczej.

Kolegium projektuje w najbliższym czasie przystąpić do budowy olbrzymiego 3-piętrowego gmachu, w którymby się pomieściły prowadzone szkoły i specjalne sklepy. W sklepach tych absolwenci gimnazjów kupieckich przechodziliby praktykę zawodową. Pomyślany w ten sposób plan nauczania w chwili jego realizacji da niewątpliwie dla młodzieży obok pięknego wychowania obywatelsko-państwowego stuprocentowe przygotowanie fachowe, potrzebne do pracy nad koniecznym podniesieniem życia gospodarczego naszych ziem.

Na przeszkodzie tych wspaniałych projektów staje jednak proces sądowy, wytoczony dla Kolegium przez wileński oddział Prokuratury Generalnej R. P. Potrzeba rozbudowy istniejących szkół, w których czerpał mądrość życia historyk Teodor Narbutt i syn jego Ludwik — wielki bohater narodowy, rozbija się właśnie o wspomniany proces. Prokuratura Generalna zamierza odebrać od naszych Pijarów posiadane przez nich od wieków ziemie. Ale do szczegółów tych powrócimy jeszcze, w dziejach Pijarów, które rozpoczęliśmy drukować na odwrocie.

Michał Szymbielowicz

## Dzieje pijarów lidzkich

### I.

O 30 km na północ od Lidy, na dużej drodze do Wilna, obok przystanku kolejowego położone są niegdyś duże obecnie już rozparcelowane dobra ziemskie Werenów z miasteczkiem tejże nazwy. Dwór Werenów nazywał się dawniej *Bolotnem*; miejscowi litwini do dnia dzisiejszego nazywają go *Balatnus*. Dobra Bolotno z karczmą według lustracji 1690 r. posiadały 61 dymów włościańskich i wraz z Horodeńką i Berdówką stanowiły własność Aleksandra-Jana Mosiewicza wojewody mscisławskiego. Jakoś w początku w. XVIII dobra te przeszły na własność Jana Scipiona de Campo (czyt. Kamp) starosty lidzkiego i borsciańskiego, potomka Piotra Scipiona de Campo gubernatora księstwa barskiego, który przybył do Polski w 1518 r. jako marszałek królowej Bony. Ożeniony z Teresą z Hlebickich Józefowiczówną miał Jan Scipion de Campo jednynaka syna Józefa, dziedzica magnackiej fortuny który pojął w małżeństwo Werenę z Dąbrowicy Firlejównę kasztelanek kamienską z Anny Lanckorońskiej kasztelanek radomskiej urodzoną, po zesłym w 1730 r. bracie swoim Jakóbie Firleju staroscie mukarowskim ostatnią fortunę i domu również jedynaczkę i dziedziczkę. Młodemu małżeństwu Józefowi i Werenie Scipionom de Campo postąpili rodzice w posiadanie Bolotno. Aczkolwiek nazwa Bolotna pochodziła możliwie nie od błota, lecz od jakiegoś już dziś nieznanego dawnego posiadacza tych dóbr Bolota, w każdym razie była nieprzyjemna dla wymowy i słuchu. A więc w cześć młodej pani Wereny Scipionowej de Campo przezwano te dobra *Werenowem*. Tymże imieniem ochrzczono i nowo założone obok dworu miasteczko, nazywane przed tym również Bolotnem.

Zasłużony w Polsce ród Scipionów de Campo przyniósł tu i przechował świetne tradycje włoskiego odrodzenia oraz pozostawił szczególnie w ziemi Lidzkiej wiekopomne po sobie pamiątki w postaci szkoły i szpitalu w Szczuczynie tudzież szkoły w Werenowie i Lidzie

1 sierpnia 1735 r. w majątku Szczuczynie Jan i Teresa kasztel. smoleńs. oraz Józef i Werenia Scipionowie de Campo starost. lidz. z jednej, xiądz zaś Anzelm od św. Franciszka Bocheński zakonu Scholarum Piarum - Szkół Pobożnych - i X. Ludwik Błażewski vice prowincjał jako przedstawiciele tegoż zakonu z drugiej strony, podpisali intercyzę: Scipionowie, pragnąc aby chwała Boża na każdym miejscu osobliwie w dobrach ich i między ich poddanymi pomnożenie brała, w dobrach swoich dziedzicznych, to znaczy w mieście przed tym Bolotno a teraz Werenów nazwanym, w powiecie lidzkim leżącym, założyli kolegium pijarów. Na wybudowa-

nie nowego kościoła, klasztoru i szkół zobowiązali się wyznaczyć plac w rynku tegoż miasta. Miejsce i cmentarz na którym terazniejszy (w 1735 r.) drewniany kościół stoi (w stronie od miasteczka), gdyby przez starość miał uleść ruinie, nie może być przeznaczony na jaki bądź inny użytek, lecz jako miejsce poświęcone ma pozostawać w swoim ogrodzeniu. Jednocześnie zobowiązali zakon x. pijarów nabożeństwo regularne z kazaniami w niedziele i dnie świąteczne odprawować, ozdoby kościoła przestrzegać, lud pospolity w artykułach wiary co niedzieli katechizować, młodzież szlachecką i wszelkiej kondycji w pobożności, nauce i dobrych obyczajach ćwiczyć i ich że do rozkrzewienia chwały bożej, usługi bliźniego i starania około dusz należące funkcje odprawować.

Na utrzymanie tego kolegium, które miało składać się nie mniej jak z 12 kapłanów, zapisali Scipionowie na dobrach swoich Oświecie Łopacińskiej 10 000 zł. tudzież przeleli na rzecz tego kolegium należne im sumy: od Samuela Biełkowskiego 5000 zł. zabezpieczone na folw. jego Oświecie, od kahalu żydowskiego miasta Różany 10 000 zł., na dobrach Mereczu Frąckiewiczowskim 20 000 zł., na dobrach Radziwoniszkach Chelchowskiego testowane do rozporządzenia fundatorów przez Wojciecha Stecewicza, byłego administratora dóbr ich Szczuczyna, „na chwałę bożą“ oraz zapisali od siebie 5000 zł. z obowiązkiem zabezpieczenia tej sumy na dobrach nieruchomości w przyszłości. Intercyzę tę zatwierdził 17 października tegoż roku prowincjał pijarów x. Androży Wasowicz. W następnym roku zjechali do Werenowa na stałe dwaj pijarzy — x. Jan Bogucki, gospodarz przełożony, oraz x. Teodor Borkowski, kaznodzieja, administrator kościoła i nauczyciel szkoły, i założyli tu swoją rezydencję.

Pod dozorem i kierownictwem pierwszego przełożonego pijarów x. Boguckiego stanęły w Werenowie przy rynku drewniane budynki kolegium i szkoły, za następcy zaś jego x. Hipolita Żeglickiego (1742 — 1745 r.) został tam że pośród rynku wybudowany nowy kościół drewniany istniejący do dnia dzisiejszego. W dalszym ciągu rektorami werenowskimi byli: 1745 — 1748 r. x. Górdyan Wojciech Skowroński, 1748 — 1751 r. x. Leon-Ludwik Hołowiński, 1751 — 1755 r. x. Klemens Hołowiński, brat poprzedniego, w tymże roku zmarły w Werenowie, 1755 — 1756 r. x. Jan Bogucki, powtórnie, zmarły również w Werenowie 26 lipca 1756 r., od roku zaś 1756 x. Joachim Radomyski zmarły w Lubieszowie 18 stycznia 1775 r. W trzecim roku pobytu pijarów w Werenowie szkoła ich miała już retorykę, to znaczy najwyższą klasę. Na życzenie infułata gieranonskiego pijarzy werenowscy administrowali również kościół w Gieranonach i prowadzili tu oddział swej szkoły. Nie długo jednak cieszyli się pijarzy spokonością swej pracy w Werenowie.

Pomiędzy jezuitami i pijarami już od dłuższego

czasu toczyła się walka na polu oświaty młodzieży szlacheckiej oraz procedur prawny w rozmaitych instancjach o przywilej utrzymywania zakładów naukowych. Co do sposobów uczenia, to do połowy wieku XVIII nie było wprawdzie żadnej prawie różnicy w szkołach pijarskich i szkołach jezuickich. Cała przewaga po stronie pijarów, względem kórzysci uczącej się u nich młodzieży, była ta, że więcej między nią karnośći zachowywano jak u jezuitów i że nie wpajano jej żadnego fanatyzmu religijnego ani pogardy do ludzi innej narodowości, religii lub stanu. Samo założenie szkoły dla młodzieży szlacheckiej i innej kondycji przed dwoma wiekami każe oddawać cześć liberalizmowi i odwadze jej założycieli. Jezuici mocni swymi starożytnymi przywilejami dokazali tyle, że król August III, w obronie praw akademii wileńskiej, 28 marca 1738 r. podpisał dekret skazujący szkoły pijarskie w Wilnie, Białymostku i Gieranionach na zamknięcie. Pijarzy nie dali za wygraną, oparli się wykonaniu tego dekretu i spór z jezuitami przenieśli przed stolicę apostolską. Do walki tej poruszony został poniekąd i lud świecki. Tak naprz., w obronie przywileju xx. jezuitów wystąpił sejmik grodzieński, który w instrumencie z dnia 22 sierpnia 1740 r. danym posłom na sejm szescioniedzielny, zalecał konieczną interwencję w sejmie „by szkoły ich mość xx. scholarum piarum w Wilnie, w Białymostku i Gieranionach przeciwko prawu otworzone ex nunc zamknięte y zawarte były.“\*) Wobec tych przeciwności nie mogli werenowscy pijarzy rozwijać swej działalności w pożądanym rozmiarach i musieli zredukować pracę oświatową do zakresu szkółki parafialnej, utrzymując tu jedno cześniej dla swych nowicjuszy w liczbie 4, oddział teologii moralnej. Zaledwie 8 września 1753 r. w Nieświeżu, za pośrednictwem Radziwiłłów, pomiędzy jezuitami a pijarami stanął pokój: pijarzy zrzekli się prowadzenia szkół w Wilnie. Aczkolwiek układ ten milczy co do prawa prowadzenia placówek pijarskich w Werenowie i Gieranionach, lecz nie ulega wątpliwości, że los ich w dużej mierze stanął pod znakiem zapytania w zależności od tego układu.\*\*\*) Ale były to już czasy Stanisława Konarskiego i sławnego jego Collegium Nobilium na wzór którego zaczęli reformować swoje kolegia i sami nawet jezuiti.

## II.

Sławny prawnik i historyk pijar k. Maciej Drogosz, lidzianin z pochodzenia, nauczyciel domowy w rodzinie Scypionów pierwszy podał myśl przeniesienia kolegium werenowskiego „do szlacheckiego królewskiego miasta Lidy“. Po załatwieniu w tej

sprawie rozmaitych prac przygotowawczych, Ignacy Scypion de Campo, syn i wnuk już nieżyjących pierwszych fundatorów, ówczesny starosta lidzki, zważywszy, że zakład x. x. pijarów większe pożytki dla sytuacji miejsca uczynić może. Ojczyźnie w Lidzie niż w Werenowie, — 12 stycznia 1756 r. podpisał w Lidzie w obecności panów: Franciszka Aleksandrowicza chorążego lidzkiego, starosty koniawskiego, Dominika Aleksandrowicza pisarza ziemskiego lidzkiego i Samuela z Kostrowic Kostrowickiego pisarza lidzkiego, grodzkiego, akt tranzlokacyjny, mocą którego, pozostawiając kościół werenowski pod zarządem pijarów i utrzymując przy tej ich rezydencji sumę funduszową 20,000 zł. na Mierczu Frąckiewiczowskim, pozostały fundusz kolegium werenowskiego jak również i samo kolegium postanowił przenieść do miasta Lidy, przyczem do funduszu tego dodał plac swój w Lidzie przy ulicy Wileńskiej, nabyty od Ludwika Godebskiej stolnikowej pińskiej w 1749 r. a ponadto zapisał temuż kolegium folwark swój Osnowę Łopatońską na własność. W tym że dniu akt ten został oblatowany w grodzie lidzkim, a 9 marca tegoż roku akceptowany przez ks. Michała Zieńkowicza, biskupa wileńskiego. Jednak sprawę przeniesienia kolegium do Lidy ergo powiększenia liczebnego stanu duchowieństwa w biednym miasteczku powiatowym, jakim w owe czasy była Lida, hamowały zakulisowe intrzygi. Kronikarz kolegium lidzkiego x. Józefat Wojsziwilo powiada, że „jak świadczą pisma znajdujące się dotąd w archiwum tutejszej plebanii, udawali się (karmelici lidzcy) z prośbą do stolicy Apostolskiej aby pijarom nie dozwolono wstępu do Lidy zapewne z obawy aby przez to nie zmniejszyły się ich dochody kościelne“.

Przez cały wiek XVIII starostwo grodzkie lidzkie dzierżyły niezmiennie aż cztery pokolenia rodu Scypionów de Campo. Uposażeniem starosty grodzkiego była w owe czasy nieduża ekonomia Lidzka składająca się z folwarku Lidy, placów i propinacji w Lidzie, oraz wsi Borek, Zarzecza i Ostrowoli. Oderwane od dawnego starostwa lidzkiego wsie — Gornie, Cybory, Kulbaki i Purście stanowiły osobne dzierżawy. Scypionowie zamieszkiwali zwykle w dobrach swoich Szczuczynie, ekonomię zaś Lidzką oddawali w dzierżawę swoim podstarostom lidzkim. W centrum miasta Lidy, przy dawnym rynku cerkwi św. Mikołaja, od samego początku w. XVIII posiadali Scypionowie duży plac przylegający od frontu do tegoż rynku i zamknięty pomiędzy dzisiejszymi ulicami Komercyjną i Pereca, stylu zaś ograniczony rz. Lidzieją. Na tym placu mieściła się za czasów Scypionowskich kancelaria grodzka, turma, a nawet i apteka. Instytucje te przetrwały na tym miejscu aż do czasów porozbiorowych. Był tu również i dworek mieszkalny w którym przebywali starostowie lidzcy w czasie przyjazdów swoich do Lidy, od frontu zaś przy samym rynku, czyli ulicy Wileńskiej

\*) Akty Wilen. Komis., t. VIII, str. 308.

\*\*) Tekst tego krótkiego układu opublikował Michał Bałucki: Dawna Akademia Wileńska 1802, str. 165.

stała wielkoma duża drewniana karczma wjezdna.)\*

W czasie wakacji 1756 r. pijarzy przenieśli swoje Kolegium z Werenowa do Lidy i ulokowali go na placu Scypionowskim, zajmując tymczasowo część powyższej karczmy wjezdnej: „rzeczywiście przekształcili karczmę na dom szkolny dzwonek na nim zawieszony zaczął zgromadzać dźiatwę na naukę w pierwszym dniu rozpoczynającego się roku szkolnego”. (X. Wojuszilo).

(d. c. n.)

\*) Karczma ta się spaliła w pożarze m. Lidy 1827 r. poczem na jej miejscu w 1840 r. Beniamin Kamieniecki wybudował nowy dom piętrowy murowany, w którym urzędy powiatowe przetrwały do 1915 r. Dziś posiadłość ta stanowi własność Frumy Krejny Ilutowiczowej oraz kilkudziesięciu innych właścicieli którzy dawniejszy plac scypionowski zabudowali prawie do rzeki Lidzkiej.

Antoni Grzymała-Przybytko

## Rok 1812 w powiecie lidzkim

(Dokształcenie)

W miastach zostały zorganizowane Rady municipalne z prezydentem — merem na czele. W miastach departamentowych podlegały one Izbowi administracyjnym, a w miastach powiatowych podprefektom. Działalność tych rad obejmowała administrację wszelkich funduszy miejskich, policję miejską, rozkwatowanie wojska, oraz załatwianie wszelkich jego potrzeb i t. p. W Grodnie jednym z członków municypalności został Aleksander Krydel, właściciel majątku Meluzyn koło Lidy i późniejszy prezydent lidzki.

Do roku 1812 były utrzymane dawne podatki polskie, lecz kilkakrotnie zwiększone i pobierane w srebrze. Na skutek usilnych starań senatora Ogińskiego, a także delegatów gubernij wileńskiej i grodzieńskiej — Sulistrowskiego i ks. Ksawerego Lubbeckiego (ze Szczuczyna), cesarz Aleksander zezwolił z początkiem r. 1812 na pobieranie tych podatków w asygnacjach (stały one b. nisko), dzięki czemu podatki znacznie się zmniejszyły. Po przybyciu wojsk francuskich Komitet Skarbowy, któremu były oddane finanse krajowe, postanowił ściągać podatki w srebrze czyli znówu powiększył je kilkakrotnie. Podatkami w powiatach zajmowali się egzaktorowie, pod pieczę których znajdowały się również kasy powiatowe. Podatki z ogółuconego kraju były ściągane z wielką trudnością, jednakże w departamencie grodzieńskim sprawa ta stała lepiej, niż w innych departamentach. Jedynie mały departament białostocki wysunął się pod tym względem na pierwsze miejsce.

Cesarz Napoleon rozkazem dziennym z dnia 5 lipca nakazał utworzenie na terenie b. W. Ks. Li-

teńskiego siły zbrojnej, składającej się z czterech pułków jazdy i pięciu piechoty. Napoleon na razie pokładał wielkie nadzieje na powyższą siłę zbrojną. Prezes Komitetu Wojskowego ks. Aleksander Sapieha, światły i zacny patriota, lecz chorak i pochlebca, zapewnił go, że ziemie W. Ks. Litewskiego wystawią z łatwością do 100.000 wojska. Lecz te różowe nadzieje prędko zawiodły. Kraj, biedny z natury i ostatecznie zniszczony ciągłymi uciążliwymi rekrutyzjami i wielokrotnym wybieraniem rekruta przez rosyjan, nie miał zasobów pieniężnych ani materiału ludzkiego. Marzenia chłopów o wolności, jak widzieliśmy, zostały brutalnie stłumione i nawet nie potrafiono wyzyskać ich w czasie tworzenia wojska. Napoleon prędko się zorientował w położeniu i, będąc przeciwnikiem pospolitego ruszenia, nakazał tworzenie regularnego wojska sposobem rekrutacji.

Z terenu pow. lidzkiego (a więc i dzisiejszego szczuczynskiego) rekrut miał iść głównie do dwóch pułków: 20-go pułku piechoty pod dowództwem Adama Bispinga z kwatery główna pułku w Stonimie i do 19-go pułku ułanów pod Konstantym Rajeckim z kwatery w Nowogródku. Organizacja tych pułków postępowała dość szybko. Pułk Bispinga okazał się później najliczniejszym ze wszystkich pułków litewskich, a pułk Rajeckiego już w październiku mógł wyruszyć do boju. Jednym z głównych organizatorów pułku ułanów był dobry i doświadczony żołnierz kapitan Ksawery Rymisz, z innych oficerów wyróżnił się: major Kamiński oraz szefowie szwadronów kapitanowie Rostworowski i Potkamiński. Umundurowanie pułków trzeba było dopełniać przez rekrutację w całym kraju sukna i kozuchów, gdyż sukna sprowadzonego z zagranicy nie starczyło.

Prócz wyżej wymienionych pułków lidzanie wstępowały do lekkokonnego pułku gwardii pod dowództwem generała Jana Konopki, zupełnie rozbitego w dniu 19-go października pod Stonimem przez rosyjskiego generała Czaplę; do batalionów strzeleckich, które były organizowane z gajowych, osadników i strzelców tak prywatnych jak i skarbowych; do baterii artylerii polnej pod dowództwem Rudolfa Tyzenhauza, a organizowanej przy pomocy kapitana Kostrowickiego (później wcielono tę baterię do wojsk Księstwa Warszawskiego); do żandarmerii, którą na terenie departamentu grodzieńskiego dowodził ks. Michał Radziwiłł (oddziały żandarmerii przedstawiały ze sobą osadę i posiadające własność, a były przeznaczone do czuwania nad bezpieczeństwem mieszczanów). Poza wyżej wymienionymi formacjami zasługuje na szczególne podkreślenie szwadron jazdy tatarskiej, organizowany przez dzielnego pułkownika Mustafę Achmatowicza (nawet w dużym stopniu jego kosztem) przy pomocy kapitanów Joachima Murza Koryckiego i i Samuela Ułana. Na tworzenie pułku, składającego się z samych Tatarów wydali zezwolenie Kon-

federacja Generalna i generał Hogendorp, generał-gubernator Litwy. Achmatowicz gorąco zachęcał swych rodaków, by szli bronić odradzającą się ojczyznę i wysłał swych oficerów do powiatów: lidzkiego, oszmiańskiego, nowogródzkiego, mińskiego, kowieńskiego i kalwaryjskiego dla rekrutacji. Jednakże z wielkimi trudnościami udało się sformować tylko jeden szwadron, pięknie umundurowany, który w początkach roku 1813 został wcielony do pułku szwoleżerów gwardii.

Termin służby w wojsku polskim miał trwać 6 lat (w wojsku rosyjskim trwał lat 25), i w dodatku było powszechnie wiadomym, że obchodzenie się oficerów z żołnierzami było stokroć łagodniejsze i ludzkie, niż w wojsku rosyjskim, austriackim, pruskim i innych w tym czasie. Jednakże wyniki rekrutacji pozostawiały wiele do życzenia. Na domiar złego materiał na oficerów także przedstawiał się nieświeżym. Wystarczy nadmienić, że cesarz Napoleon, wobec braku gotówki w kasie, zgodził się na zamianowanie dowódcami pułków kilku magnatów, całkowicie nieobeznanych z wojskowością lecz za to ponoszących znaczniejsze koszty na organizowanie swych pułków. Ci nowomianowani pułkownicy również często byli zmuszeni sprzedawać patenta na niższe stopnie oficerskie, co jeszcze bardziej obniżało sprawność bojową, oraz utrudniało samą organizację.

Oprócz wojska liniowego, stosownie do rozkazów Napoleona, miała być utworzona po miastach gwardia narodowa, przeznaczona do strzeżenia własności prywatnej i publicznej w miastach, a składająca się z właścicieli domów i posiadłości miejskich, z członków zgromadzeń kupieckich, ze wszystkich majstrów-rzemieślników i wreszcie w razie potrzeby z czeladzi rzemieślniczej. Służba w gwardii była obowiązkową, i podlegali jej wszyscy mężczyźni w wieku od 20 do 50 lat. Powyższy obowiązek został rozciągnięty na wszystkie miasta wydziałowe i podwydziałowe, zaszczycone prawem magdeburskim. Do tych ostatnich należała Lidzka. W niej organizacja gwardii narodowej nie została całkowicie zakończona (tak zresztą, jak w olbrzymiej większości innych miast), a komendantem jej został ob. Matuszewicz, który potem w początkach roku 1813, jako osoba urzędowa, potrzebująca wsparcia, otrzymał z kasy cesarskiej — 300 złotych.

Wobec tego, że wszystkie wyżej wymienione zarządzenia i czynności, a szczególnie rekrutacja wojska postępowały nadzwyczaj powoli i były dokonywane chaotycznie, co wszystko obniżało ducha mieszkańców i wywoływało ciągle ostre wymówki Napoleona i generał-gubernatora Hogendorpa. Komisja Rządząca postanowiła naprawić te wszystkie usterki, oraz możliwie przyspieszyć ospałe funkcjonowanie administracji i wyznaczyła w tym celu do poszczególnych powiatów delegatów „powszechnem zaufaniem i gorliwością znakomitych” dla dokonania

rewizji administracji oraz przeprowadzenia odpowiednich reform. Do powiatów lidzkiego, wołkowyskiego, nowogródzkiego i słonimskiego wydelegowano Siehenia. Wyniki rewizji w pow. lidzkim widocznie nie były dodatnie, gdyż podprefekt Skinner otrzymał dymisję, a na jego miejsce został mianowany Rajecki.

A tymczasem ze wschodu dochodziły wieści o zwycięstwach Wielkiej Armii, o zdobyciu Moskwy, o jej pożarze, potem zaczęły krążyć głuche wiadomości o pierwszych niepowodzeniach, o posuwaniu się z południa armii admirała Czyczagowa, zagrażającej Mińskowi i tyłom armii francuskiej, a w końcu około połowy listopada przestały napływać wszelkie wiadomości, i po długiej złowróżbnej ciszy w dniu 28-go listopada, jak grom z jasnego nieba, gruchnęła przerażająca wiadomość o klęsce Napoleona i o odwróceniu armii. Zapanowało okropne przynębienie i zamieszanie. Na gwałt przygotowywano zapasy żywności dla powracających wojsk, które miały spędzić zimę w Wilnie. Pragnąc choć w części uratować położenie, Komisja Rządząca powzięła uchwałę o powołaniu pod broń pospolitego ruszenia, lecz uchwały tej nie było już czasu wykonać. Zaczynała się wczesna zima, przy czym była ona nadzwyczaj surowa i mroźna. W początkach grudnia zaczęły napływać bezładne, zdziśniatekowane resztki armii, ubrane w najdziwniejsze stroje. W nocy z 5-go na 6-go grudnia Napoleon wyjechał do Paryża, by tworzyć tam nowe wojska, a naczelną dowództwo nad armią przekazał królowi neapolitańskiemu Muratowi. Panovalo straszne rozprężenie i panika. W nocy 10-go grudnia Murat, widząc beznadziejność obrony, wyruszył do Kowna, a za nim pociągnęły resztki wojsk. Komisja Rządząca, jej archiwa i wszelkie inne urzędy. Kraj, oddany na łaskę i nienadziejność wroga, oplakiwał ruiny swych marzeń i nadziei i oczekiwał straszliwej zemsty za swe krótkie złudzenia. Bohaterski sen się skończył.

Przez pow. lidzki cofały się oddziały austriackiej armii gen. Szwarcenberga, a między innymi część ariergardy pod wodzą generała Moora. Oddział tego ostatniego składał się z 3-ich batalionów piechoty, 7-u armat i 8-u szwadronów huzarów hessen-homburskich. Moor obozował w ciągu paru dni w Bielicy. Tuz za Austriakami spokojnie następowały wojska rosyjskie, nie wszczynając z nieprzyjacielem zwady. Jak wiadomo, gen. Szwarcenberg od początku wojny miał tamne zlecenia od swego cesarza unikania bitew z Rosjanami. Z wojsk rosyjskich przechodził przez pow. lidzki 4-y korpus jazdy pod dowództwem generał-adiutanta Wasilczykowa, oraz oddziały, składające się z kilku pułków kozackich pod generał-adiutantem hr. Ożarówskim. Ten ostatni w początkach grudnia stał w Lidzie, dwa jego pułki w Bielicy, a jeden w Iszczolinie. Około połowy grudnia Ożarowski zorganizował

łpną pocztę między miasteczkiem Kamionką a Wilnem przez Szczuczyn, Iszczolnę, Radziwoniszki, Lidę, Żyrmy i Werenów. Wszystkim wojskom dotkliwie dawał się we znaki brak żywności. Jedynie pułkownik dragonów rosyjskich Dymitr Józefowicz donosi Wasilczykowi, że u ziemianina Umiastowskiego w majątku Żemłostaw „z jego 10-ciu folwarkami” jest znaczniejsza ilość żywności.

Tymczasem wojska polskie posuwały się coraz bardziej na zachód, i pułk 20-y Bispinga, zresztą tak samo, jak i resztki innych pułków piechoty, został przydzielony do garnizonu Modlina, gdzie doczekał kapitulacji tej twierdzy, a jazda razem z 19-ym pułkiem ułanów Rajeckiego przybyła do Poznania, gdzie ją oddano pod dowództwo generała Romualda ks. Giedroycia.

W początkach marca 1813 r. powiadomiono Komisję Rządzącą, że pułki litewskie zachowają swe dawne numery lecz przejdą na żołd Francji, a wszyscy urzędnicy i obywatele, którzy byli zmuszeni opuścić kraj i swoje majątki (niewielu ich było w pow. lidzkim), będą otrzymywali aż do chwili swego powrotu do kraju stałe zasiłki od cesarza.

W tym samym czasie nad krajem zaczęła szaleć mściwa samowola władz rosyjskich. Pomimo amnestii, którą cesarz Aleksander ogłosił w dniu 24-go grudnia 1812 roku, w której wyznaczył termin powrotu do kraju zamieszanych w ostatnich wydarzeniach w ciągu 2-ch miesięcy (zresztą termin ten został potem przedłużony), władze rosyjskie dopuszczały się przeróżnych szykan, stosując hojnie sekwestry i konfiskaty majątków. Szczególniej się wyróżniali cywilny gubernator wileński Ławiniński i generał-policmajster Ertel, którzy całkowicie opłatali uczciwego ale schorzałego generał-gubernatora Litwy Rymskiego-Korsakowa. Ertel, nieudolny generał w czasie wojny, w czasie pokoju gorliwie stosował najsrozsze represje, posyłając do Petersburga fałszywe raporty. Pisz o nim ks. Adam Czartoryski: „Człowiek ten był bezdusznym opętanicem bez pojęcia o uczuciu sprawiedliwości, od niego zależało mienie i życie każdego nieszczęśliwego Polaka. Miał prawo porwać każdego i wysłać, gdzie mu się podobało, bez dochodzeń i procesu; ginęli członkowie rodzin bez możności dania jakiegokolwiek o sobie wiadomości”. (J. lw szkiewicz: Litw w r. 1812, str. 318).

Kraj zrabowany i ostatecznie wyniszczony nadomiar złego musiał karmić armię ks. Kutuzowa i inne idące za nim wojska rosyjskie.

Wszystko powyższe, a szczególnie dwulicowość rządów rosyjskich i bezmyślnie represje, coraz bardziej rozdrażniały opinię publiczną, odwracając ją od Aleksandra. Oburzenie rosło tak wielkie, że w końcu zaczęło się liczyć z możliwością wybuchu powstania.

A tymczasem urodzajne lata, jakie nastąpiły po roku 1812, zacierały z wolna rany, zadane przez ów rok wielkich nadziei i wielkich złudzeń.

Gabriel Laskowicz  
Janina Meyerowa

## *Wystawa Powiatowa w Szczuczynie Nowogródzkim*

Od 24-go do 27-go września b. r. trwała w Szczuczynie Nowogródzkim Wystawa Powiatowa połączona z konkursami hippicznymi. Inicjatorem rozszerzenia corocznych pokazów rolniczych do rozmiarów wystawy, obejmującej wszystkie działy produkcji było Towarzystwo Rozwoju Ziem Wschodnich z p. Janiną Meyerową, jako prezeską Towarzystwa. Wobec rozszerzenia wystawy powstał Komitet Powiatowy pod przewodnictwem p. Starosty Kowalskiego, do którego weszli hr. Andrzej Roztworowski — prezes O.T.O i K.R., Jan Trzeciak — przedstawiciel polskiego handlu, Kazimierz Skinder — prezes Hodowców Konia Remontowego, doktorowa Kondratow — Prezes Koła Gospodyń Wiejskich, Gabriel Laskowicz — wice prezes Związku Ziemian, hr. Dunin-Borkowski — prezes Związku Rezerwistów, rejent Kuźmicki — przedstawiciel miasta, p. Inż. Świda — nadleśniczy lasów państwowych, przedstawiciel szkolnictwa Józef Małek, Janina Meyerowa — prezes T.R.Z.W., agronom powiatowy p. Koźłiński, Jerzy Iwanowski — Klub Jazdy.

Wysiłki Komitetu Powiatowego, dzięki przewodnictwu Pana Starosty Kowalskiego i maximum jego dobrej woli, wydały nadspodziewane rezultaty.

Wystawa obejmowała następujące działy: hodowlany, leśnictwo, przemysł ludowy, spółdzielczość, statystykę, warzywnictwo, ceramikę, przemysł tkacki, wyroby skór, Iniarstwo, handel polski, zwierzęta futerkowe, prace szkół i oświaty pozaszkolnej, hodowlę ryb, łakarstwo, owoce.

Pokaz koni zorganizował p. Kazimierz Skinder. Widzimy rasowe konie pp. Skinderów z Lebińki, Ks. Sapieżów ze Spuszy, p. Laskowicza z Iszczolny, p. Grabowskiej z Leszczanki, państwa Połoński z Rutkiewicz. Z wielkiej ilości koni drobnych rolników 40 koni otrzymało pieniężne nagrody z panem Kowczykiem i Tocewiczem na czele. W dziale bydła rogatego ładną oborną rasę czerwonej w ilości 20 sztuk wraz z młodzieżą nadesłał p. Gabriel Laskowicz z Iszczolny. Dalej czerwone krowy, p. Bołtowa z Lacka Dolnego, Marii Niezabytowskiej z Głębokiego, krowy Państwowej Szkoły Rolniczej z Różanki. Ładna grupa czerwonych krów osadnik Bobka z gminy Kamionkowskiej i wiele czerwonych buhałów drobnej własności, nabytych, jako cielęta z obor dworskich. Owce „wzrosówki” i ładne okazy trzody chlewnej rasę wielkiej białej angielskiej, dobrze reprezentowały, hodowle p. Jana Trzeciaka. Ekspozycję srebrnych lisów, wzniesli i rasowych kur dostarczyli p. Maria Niezabytowska z Głębokiego. Hodowla ryb mogła się poszczycić Bartasze hr. Boł-

kowskich i Oleszewicze hr. Ronikierów. Widzimy dalej gęstownie urządzony pawilon Ks. Drukckiej Lubieckiej z eksponatami szkółek drzew leśnych i owocowych, pięknymi kolorowymi kaflami zamiast szpetnych małych kafelek, które dotychczas pannały na rynku, oraz cudownie piękne odmiany róż. W pawilonie tym mamy jeszcze wyrzynki drzew leśnych z lasów szczuczyńskich: jesion 259 lat, o średnicy 87 cm., brzość 213 lat, 62 cm. i śliczne 3-letnie drzewka jesionu 1,30 m. wysokie. Informacji udzielał wyczerpująco p. Rybarczyk, nadleśniczy szczuczyński. W sali klasztornej O. O. Pijarów mamy wyjątkowo planowo i wszechstronnie urządzony przez Inż. Świdę pawilon lasów państwowych. Wypżymy wszystko, co z lasem jest związane: wyrób przeróżnych sortymentów drzewnych, budownictwo, tratwy, hodowlę lasu, choroby drzew, walkę ze szkodnikami, pomysły ogrodzenia, grzyby, nasiona, wykresy, łowiectwo, ziola, szkółkę drzew leśnych i t. d. Szkółki drzew leśnych mamy także w pawilonie Ks. Sapiehow, gdzie ponadto świetnie reprezentowane jest warzywnictwo, przetwory z jarzyn, owoców, jagód i grzybów, hodowla jedwabników, kwiaty, szlachetne nasiona zbóż, wędliny, rzadkie okazy dyni i wykresy walki z kryzysem.

Piękne są także materiały spuszańskie, kocy oraz welna królicza. Wszechstronność produkcji maj. Spusza zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Po obu stronach drogi prowadzącej na wystawę, mamy niezliczoną ilość pomysłów i ładnie urządzonych stoisk zespołów przysposobienia rolniczego. Dalej małowiczny klub z warzyw Szkoły w Różance. O.T.O i K.R. wiele bardzo zajmuje niejsca. Mamy pawilon Inniarski, ze szczególnie zachwycającymi kobietami wiejskie tarkami do Inu. Dalej pokazowe płodozmiany, gospodarstwo łakowe i wspaniałe wykresy w pawilonie statystycznym. Za pawilonem Inniarskim mamy ten i siemię Iniane p. Trzeciaka. Śliczne zboże: pszenica, żyto, owies drobnego rolnika p. Aleksandra Wasilewicz z Ordejska, gm. Lebiada. Pan Pacewicz, instruktor rolny, przedstawia nową roślinę pastewną waraks, dalej lucernę, żywokość, koński ząb i ziemniaki. W pawilonie „Rolnika” ze Szczuczyna mamy wszystko czym „Rolnik” handluje: zboża, sól, nawozy sztuczne, oraz wykresy handlu spółdzielczego. Osobny pawilon ma rzeźnia z Wołkowyska z konserwami mięsnymi przeznaczonymi na eksport. Do pawilonu Spółdzielni Mleczarskich nadesłano sery z Plisy i Dzikuszek, oraz masło z Górnofela, Kiemian, Dzikuszek, Hajkowszczyzny i Kamionki, skąd nadesłano także eksponaty pszczelnictwa. Znana Stacja Doświadczalna w Bieniakoniach nadesłała nasiona i ziemniaki.

Bogato i ładnie przedstawił się dział szkolny i oświaty pozaszkolnej, świadczący o znacznym i produkcyjnym wysiłku nauczycielstwa. Bardzo pięknie, świadcząc o artystycznych zdolnościach nauczyci-

cielki p. Hłaskówny, tańczył zespół dzieci z jej dawnej szkoły w Wasiliszkach. W pawilonie szkoły zawodowej w Iszczolnie p. Marji Laskowiczówny, znajdują się piękne tkaniny, świadczące o postępie pracy lat ostatnich, szkoda tylko, że zeszecone były nieharmonizującymi z nimi eksponatami kra- wieckimi, skąd i nad wartościowymi. W tymże pawilonie znajdowały się znane ze swych świetnych wędlin, suchych owoców, jarzyn i konserwów eksponaty p. Józefy Laskowiczowej. W dziale owocowym najpiękniejsze okazy nadesłał hr. Andrzej Roz- tworowski ze Skobejek, rywalizowały one z owocami p. Macieja Moraczewskiego z Nosad, p. Marji Grabowskiej z Leszczanki i p. Mikulskiego z Głębo- kiego. Następny pawilon zawierał skóry Instytutu Rzemieślniczego z Wilna z pięknymi zamszami, oraz wyroby miejscowych majstrów garbarskich z owiec, psów i królików. Cieszyły się wielkim powodzeniem i były kompletnie rozsprzedane wyroby garncarskie p. Roska ze wsi Narcze. Mieliliśmy tam jeszcze kafle ze wsi Damuciove. Pawilon Kół Gospodyń Wiejskich przepelniony był tkaninami ludowymi z lat dawnych i obecnych o ślicznym nieraz rysunku, eksponaty zebrane przez Kół Gospodyń i ziemianki powiatu szczuczyńskiego. Na zgromadzone tkaniny było wielu nabywców, lecz właścicielki niechętnie je sprzedawały widząc w nich bogactwo posagowe dla swych córek. Bogaty dział ziół lecz- niczych przedstawił Doktor Czarnocki z Lebiody. Był także pawilon „Spotem”, firmy Alfa-Lawal, L.O.P.P. i Straży Ogniovej. Były dobre drzewka owocowe p. Ginelowej z Zieniapisz.

Na otwarcie wystawy 24 9 przybył p. Wojewoda nowogrodzki plk. Adam Sokolowski. Po krótkich modłach w kościele O. O. Pijarów p. Wojewoda udał się w towarzystwie p. Starosty, p. Bokuna i przedstawicieli społeczeństwa na zwiedzanie wystawy. Pan Wojewoda szczegółowo oglądał każdy dział, specjalnie interesując się stroną handlową i wyjątkowo uprzejmie rozmawiając z właścicielami eksponatów. Po zwiedzeniu wystawy, p. Wojewoda w powyższym otoczeniu, udał się na obiad wydany przez właścicielkę dóbr szczuczyńskich, Ks. Drucką Lubecką. Nieobecną w Szczuczynie księżnę reprezentował pełnomocnik jej, p. Smolka, syn wybitnego historyka i wnuk znakomitego męża stanu Austro-Węgier i wielkiego Polaka.

Obiad minął w wyjątkowo miłej atmosferze wzajemnego zaufania. Po obiedzie p. Wojewoda odjechał w asyście Krakusów, z byłym legionistą-porucznikiem lwonem Moraczewskim na czele. Zaznaczyć należy, że olbrzymią pracę i podziwu godną wytrwałość w związku z organizowaniem wystawy wykazał agronom powiatowy p. Koźliński. Na zakończenie odbył się raut w salonach Ogniska z jego gospodarzem rejentem Kuźmickim na czele, w pięknie udekorowanej sali przez artystę malarza p. Tumilowicza, którego afisze wystawowe były tak

że bardzo interesujące.

26 i 27 września odbyły się konkursy hipiczne, zorganizowane przez Sekcję Nadniemieńską Wschodnio-Kresowego Klubu Jazdy, którego prezesem jest p. Helena Skinderowa. Decydujące poparcie gen. Skotnickiego zachęciło Sekcję Nadniemieńską do urządzenia po raz pierwszy w Szczuczynie tej zawsze najpiękniejszej imprezy. Widzimy na placu malownicze sylwetki pónów oficerów w palerynach i kilku jeźdźców cywilnych. Pierwszą nagrodę-puchar państwa Wereszczaków zdobywa por. Łopianowski. Nagrody zaś p. Starosty i Ks. Sapieżyny — por. Nieczaj. Nagrodę ks. Czetwertyńskich otrzymał widywany na warszawskim torze p. Jerzy Iwanowski, p. Elżbieta Meysztowiczówna — nagrodę hr. Roztworowskiego. Przy dźwiękach marsza poszczególnych pułków rozdano 9 nagród przybyłym zawodnikom. W przerwie konkursów podano wieniec dożynkowy p. Staroście Kowalskiemu. Gen. Skotnicki ofiarował Nadniemieńskiej Sekcji wszystkie przesłane przez Klub Jazdy w Baranowiczach.

### Przegląd placówek przemysłowych.

## BROWARY LIDZKIE

Do czasu przeprowadzenia przez Lide kolei żelaznej przemysł miejscowy nie miał żadnych widoków rozwoju. Nie można jednakże powiedzieć, że w owym czasie życie przemysłowe w Lidzie pozostawało bez znaczenia. Dzisiejszy przemysł lidzki posiada swoją bogatą tradycję. Do najstarszych tego rodzaju placówek należą nasze browary.

Jeden z nich założony został w r. 1871 przez Jakuba Papirnejstra. Jak każda zresztą placówka przemysłowa, browar Papirnejstra w pierwszych latach swojej egzystencji przechodzić musiał trudności związane z opanowaniem rynków. Produkcja początkowa ograniczała się do miejscowego rynku. Z biegiem czasu dzięki sprzyjającym warunkom browar rozszerzył zasięg produkcji. Ostatnie lata przedwojenne w dziejach browaru należy zapisać do okresu najlepszego rozkwitu. W tym bowiem czasie browar Papirnejstra ugruntował swoją pozycję w miejscowym przemyśle, podnosząc jakość piwa do poziomu najlepszych browarów krajowych.

W chwili obecnej spadkobiercy założyciela browaru posiadają urządzenia wewnętrzne zgodne z nowoczesnymi wymogami. Zainstalowane dynamo porusza elektrycznością wszystkie motory. W obiekcie fabrycznym uruchomiony tartak korzysta również z własnego prądu. W pierwszej połowie 1935 r. kierownictwo browaru zaczęło produkować obok piwa sztuczne wody gazowe. Przedsiębiorstwo zatrudnia razem z siłą kancelaryjną 25 osób.

W kilka lat po założeniu browaru przez Jakuba Papirnejstra, powstaje w Lidzie drugi browar. Za-

łada go w r. 1876 Nosel Pupko. Z chwilą objęcia kierownictwa przez Mejlacha Pupkę, młoda jeszcze placówka przemysłowa zmienia swoje oblicze. Wyposażony w urządzenia techniczne browar zapewnił sobie wielkie możliwości produkcyjne. Dziś, po upływie sześćdziesięciu z górą lat, obiekt fabryczny zajmuje trzy duże gmachy murowane. Właściciele browaru bracia Marek i Szymon Pupko zmechanizowali urządzenia, postawili młyn parowy, uruchomili wytwórnię wód gazowych i zainstalowali własną elektrownię do wewnętrznego użytku. Niezależnie od tego z dniem 2 stycznia 1937 r. zaczyna pracować nowourządzony tartak elektryczny. Wobec zmechanizowania zakładu personel robotniczy składa się z 30 osób łącznie z majstrami. Ponad to jest 10 urzędników zatrudnionych w administracji.

Browary lidzkie w porównaniu z innymi tego rodzaju placówkami w Polsce pod względem urządzeń technicznych i jakości produkcji w niczym nie ustępują. Dzięki temu Lida, jako miasto przemysłowe, znane jest nie tylko na terenie województw: wileńskiego i nowogródzkiego, gdzie piwo browarów lidzkich jest najpopularniejsze, ale tak że w Białostockim i na Polesiu, które to ziemie są obsługiwane przez tejsze browary.

Czas rozkwitu browarów lidzkich przypadał na okres przedwojenny. Obecnie zakres eksportu piwa uległ znacznemu uszczupleniu, aczkolwiek browary utrzymały tradycyjny poziom piwa, które wyrabiają z wyborowego jęczmienia sprowadzonego z Kujaw. Surowiec przetwarzany jest na miejscu na słynnym chmielu lubelskim. Za jakość wytwarzanego piwa browary posiadają medale i dyplomy przyznane na różnych wystawach krajowych i zagranicznych.

Podkreślić należy, że browar Papirnejstra w ostatnich czasach powziął zamiar wypróbowania do wyrobu piwa jęczmienia z terenu powiatu lidzkiego, jako mienownego surowca. Jeśli eksperyment ten wykaże, że jęczmień miejscowy nie ustępuje jakości sprowadzonego z Kujaw, rzecz jasna, że przed rolnikiem powiatu lidzkiego i terenów sąsiednich otworzy się nowa możliwość zbytu płodów rolnych.

### Zgon zasłużonego urzędnika

W drugiej połowie listopada zmarł w Lidzie Stanisław Klyszejko, długoletni urzędnik starostwa powiatowego. Ś. p. Klyszejko był jednym z najstarszych urzędników w Lidzie i cieszył się wielką sympatią zarówno wśród urzędników jak i ogółu społeczeństwa. Ofiarą pracy w służbie państwowej tak go wyczerpała, że przeniesiony w stan spoczynku po kilku tygodniach obłożnie zachorował. W dniu święta niepodległości na łożu śmierci w szpitalu państwowym b. starosta Dr. Józef Czuszkiewicz udekorował go Srebrnym Krzyżem Załogi. Fakt ten wywołał w społeczeństwie wzruszające wrażenie.

Aleksander Śnieżko

## Dziejopisarz narodu litewskiego

Nie wszyscy wiedzą o życiu i pracach dziejopisa Litwy, Teodora Ostyk-Narbutta, ojca bohaterskiego przywódcy powstania na Litwie w r. 1863 — Ludwika Narbutta. Dwa lata temu przypadła podwójna rocznica zasłużonego męża: 150-lecie urodzin i 70-lecie zgonu.



TEODOR NARBUTT  
"1784—1861"

Ród Narbutów, według wywodów autora „Dziejów Narodu Litewskiego”, wywodzi się ze szczepu panujących niegdyś na Litwie książąt. Początek jego ginie w mroku przeszłości. Narbutów znamy kilka linii, pieczętujących się odmiennymi herbami: Lis, Zadora, Róża i Trąby. Rodzina ta od niepamiętnych czasów osiadła na ziemi Lidzkiej i stale niemal zajmowała miejscowe urzędy ziemskie i inne, służąc dla dobra ojczyzny.

Teodor Narbutt, syn Joachima i Izabelli z Nowiewiczów, urodził się dnia 8 listopada 1784 r. w maj. Szawry opodal Radunia. Ojciec Narbutta, obywatel i żołnierz starej daty, był porucznikiem gwardii litewskiej, po tym deputatem do Tybunału Głównego W.X.L. Majątek Szawry wniosła mu w posagu żona Izabella.

Początkowe nauki pobierał Teodor w domu, po czym w Lidzie w Kolegium X. X. pijarów. Studia wyższe uzupełnił w wileńskiej szkole głównej, gdzie ukończył wydział matematyczno-inżynierski.

Gdy ojciec gospodarzył na roli, młody Narbutt w pogoni za wrażeniami wstąpił do marynarki rosyjskiej, gdzie 25 czerwca 1803 r. rozpoczął służbę jako inżynier wojskowy w stopniu konduktora I klasy. Rangę podporucznika otrzymał Narbutt 27 lipca

1806 r., a po trzech latach służby awansował na porucznika. W r. 1809 w czasie obrony floty w Finlandii, Narbutt doznał kontuzji głowy skutkiem czego postradał słuch. Po wyleczeniu się z ran Narbutt przydzielony został do robót inżynierskich przy budowie fortyfikacji polowych. Za zasługi położone przy budowie fortecy w Bobrujsku, por. Narbutt otrzymał odznaczenie. W czasie wytykania drogi bitej pod Rohaczewem (za Dnieprem), Narbutt zachorował na tyfus. Przewlekła choroba zmusiła go do opuszczenia służby wojskowej. W stan spoczynku przeszedł on w stopniu sztabs-kapitana inżynierii z wysłużoną pełną pensją, w r. 1812. Pochód Napoleona na Moskwę i jego sromotna klęska sprawiły w konsekwencji, że Narbutt, jak z resztą wielu innych obywateli, skazany został przez rząd rosyjski na śmierć i przez czas jakiś musiał się tulać pod przybranym nazwiskiem. Doczekawszy się ulaskawienia wrócił do rodzinnych Szawrów, gdzie niebawem umiera mu stary ojciec, przekazując na niego cały ciężar gospodarki rolnej. Choć inżynier z wykształcenia zajął się atoli Teodor Narbutt pilnie gospodarką, a ogarnawszy bystrym okiem całokształt życia wiejskiego zasłynął w kraju jako wzorowy rolnik. Rozwinął sadownictwo i warzywnictwo, zorganizował gospodarkę cukrową, słodową i gorzelnię, zbudował warsztaty rękodzielnicze: stolarskie, tkackie, garbarskie i t. p. Dzięki staraniom Narbutta zostały urządzone w Druskiénikach zakłady zdrojowe.

Równocześnie z pracą obywatelsko-gospodarczą rozpoczął Teodor Narbutt badanie przeszłości swego kraju. Pod wpływem ogromnej miłości do ziemi rodzinnej i swego narodu, gromadził podania, baśnie i pieśni ludowe, wykopaliska i różne zabytki staropogańskiej Litwy. Studiował skrzętnie wszystko, co tylko było w naszej ówczesnej literaturze. Poszukując materiałów do studiów Narbutt zwiedził całą Litwę. Owocem jego mrówczej długoletniej pracy był szereg ciekawych dzieł naukowych. Pierwsze jego prace ukazały się w pismach wileńskich: Dzienniku i Tygodniku Wileńskim, później w Tygodniku Petersburskim. Większe prace zaczął Narbutt publikować dopiero po r. 1830 w Wilnie. A więc: „Rys historii ludu cygańskiego”, „Rozprawa o lnie i przemysle lnianym” oraz przekłady: „Ody i kantaty I. J. Rousseau” i „Ody Horacego wierszem”. Główny wysiłek Teodora Narbutta był skierowany na wydanie największego dzieła 9-tomowego „Dzieje Narodu Litewskiego”. Ukazało się ono w Wilnie w latach 1835—1841 r. Na treść tego olbrzymiego dzieła składało się oddzielne państwo litewskie od początków do unii Lubelskiej. Niezależnie od tego wyszedł z druku i skrót owego 9-tomowego dzieła, oraz „Pomniki do dziejów litewskich”. Ostatnią swoją pracę p. t. „Pomniejsze pisma historyczne” ogłosił Narbutt w Wilnie w r. 1854. Oprócz tego pisał artykuły historyczne, dotyczące głównie pow. lidzkiego i umieszczał w: „Atheneum.” w „Ondynie”,

i „Pamiętnikach umysłowych” już jako członek rzeczywisty wileńskiej komisji archeologicznej. Bardzo wiele prac Narbutta pozostało w rękopisach.

W ostatnich latach życia, pomimo osłabionego wzroku i sił pracował Narbutt nad nowym wydaniem „Dziejów narodu litewskiego”, uzupełnionych i poprawionych wynikami nowych badań. Dzieło to nie doczekało się jednak drugiego wydania. Na przeszkodzie stało głównie powstanie styczniowe, na i wreszcie śmierć. Zapracowany ten historyk, żyjący w cichym zakątku wiejskim, nie był obojętny i na sprawy polityczno-narodowe. Na wieść o powstaniu listopadowym w r. 1831 odrywa się Narbutt od zajęć codziennych, zgłaszając swoją osobę do dyspozycji gen. Gulguda.

Po upadku powstania listopadowego Narbutt został uwięziony w Wilnie w celi klasztornej. Zarzucano mu wzniesienie wśród włościan patriotyzmu i nienawiści do Rosji. Z braku dowodów obciążających zwolniono go jednak z więzienia po upływie kilku miesięcy. Teraz, Narbutt zaczął w Szawrach pracować z podwojoną energią. Wierzył, że za pomocą historii można wychować pokolenia zdolne do podwignięcia ojczyzny z niewoli, że pokolenia te uda mu się tak zahartować, iż wszystko złożą w ofierze dla dobra Rzeczypospolitej.

Gdy Teodor Narbutt był pochłonięty pracą historyczną i naukową, żona jego Krystyna z Sadowskich, wyręczając męża, rządziła gospodarką. Była ona córką uboższego rolnika z Butrymańców, b. żołnierza kościuszkowskiego. Krystyna była i kis czas gospodynią w Szawrach. Silna, urodziwa i energiczna osoba, choć nie miała żadnego wykształcenia, to jednak wrodzoną inteligencją przewyższała nie jedną bogatą szlachciankę. Teodor Narbutt ocenił zalety jej serca i ujmujący charakter i poczał kształcić, a ujęty prostotą czułością i głęboką pobożnością pokochał ją i pojął za żonę. Z tego małżeństwa Narbutt miał liczne potomstwo. Nie licząc rodzeństwa, które zmarło, wychował 5 synów: Ludwika, Alojzego, Franciszka, Bolesława i Stanisława, oraz 3 córki: Janinę, Amelię i Teodorę.

W czasie powstania styczniowego na Litwie, gdy najstarszy jego syn Ludwik stanął na czele partii i wyruszył do walki z wrogiem, sędziwy historyk wyjechał do Wilna. Był w tym czasie tak słaby, że zamieszkawszy u synowej Ludwikowej nie opuszczał łóżka. Gdy syn jego Ludwik zginął w nierównej walce z moskalami pod Dubiczami, śmierć syna przez dłuższy czas ukrywano przed Teodoremi Narbuttem w tajemnicy, lekając się wywołania zbyt silnego wstrząsu.

Po śmierci Narbutta gen. gub. wileński delegował do Szawarów *Bezonowa*, dyr. gimn. wileńskiego, pod którego kierownictwem zostały zebrane, upakowane i przewiezione do Wilna do biblioteki publicznej wszystkie manuskrypty i rękopisy własne Narbutta oraz cała jego bibliotekę z największym

poszanowaniem. Wszystko to było przechowywane w Wilnie w bibliotece publicznej. Jeszcze w r. 1914 widział je p. Michał Szymielewicz. Nie wiadomo, czy w czasie wojny wywieźli to wszystko do Rosji, czy też pozostało na miejscu do dziś.

Po ostrej wymianie słów Narbutta z Murawiewem, starzec niedługo cieszył się życiem. Wypadki ostatnie nadwężyły jego zdrowie tak dalece, że w dniu 26 listopada 1864 r. życie zakończył, przeżywszy lat 80.

Godzi się tu zanotować, że śmierć Teodora Narbutta nastąpiła w Wilnie w kamienicy, należącej obecnie do Kurii Metropolitalnej, położonej na Skopówce, przylegającej od frontu do dzisiejszego pałacu arcybiskupiego przy ul. Marii Magdaleny. Zwłoki sędziego historiografa Litwy spoczęły w Naczu na cmentarzu przy kościele. Niektórzy z biografów Teodora Narbutta mylnie podają, majątność jego Szawry, gdzie rzekomo spocząć miały jego zwłoki.

Zdaniem współczesnych historyków dzieła historyczne Teodora Narbutta nie posiadają dostatecznej wartości naukowej. Niektórzy nawet nazywają go prosto fałszerzem, który dla fanatycznego umiłowania Litwy, chciał z niej zrobić państwo, posiadające najchlubniejszą tradycję w dziejach narodów świata, i w tym celu fałszował fakty historyczne lub zgola stwarzał rzeczy nieistniejące. Jeżeli nawet zgodzimy się z tym, że nie mają dzieła Narbutta tych wartości, jakie należy wymagać od historyka, to jednak praca jego jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio wniosła do naszej literatury historycznej bardzo wiele nowych odkryć i przyczyniła się do przyspieszenia gruntownego poznania dziejów b. W. X. Lit. Zasługi Narbutta pozostaną zawsze te same, którymi stałe chlubić się może społeczeństwo powiatu lidzkiego.



### Spaliła się „Drutindustria“

W dniu 22 listopada b. r. z powodu zaproszenia ognia w jadalni robotniczej wybuchł pożar w fabryce drutu i gwoździ „Drutindustria” w Lidzie. Ogień poczynił spustoszenia sięgające 200.000 zł. Właściciel fabryki Szymon Sawicki w najbliższym czasie uzyska asekurację i przystąpi do odbudowy placówki przemysłowej. Stu robotników zostało obecnie pozbawionych pracy.

Ze względu na wielki nawal materiału aktualnego, musieliśmy przerwać druk pamiętników Mirona Bronisława Narbutta. Ciąg dalszy ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Ziemi Lidzkiej”.

Michał Szymbielewicz

## WRÓŻBY LUDOWE

Zimny, wilgotny i mroczny listopad dobiegł końca. Dni takie krótkie i ponure,—noce, takie długie. Straszne i ciemne siły opanowały przyrodę. Słońce schowało się za chmury na całe tygodnie. Życie zamarło. Przyszedł kres słonecznego roku. Nie zważając na kalendarze, ani na urzędowe określenia czasu, nasz lud wiejski zachował w głębi swej duszy jakieś podświadome, atawistyczne wspomnienie o listopadzie, jako o ostatnim miesiącu roku w przyrodzie i o grudniu, jako o początku nowego roku. Dlatego właśnie w tym okresie czasu wieś nasza najczęściej wróży o przyszłości. Wróży o pogodzie w przyszłym roku, o urodzaju, zdrowiu, bogactwie, wojnie o życie i o śmierci. Młodzież natomiast wróży o swym przyszłym losie, o ożenku, o za mąż pójściu. Stare przysłowie powiada: „Chłopiec żenicca kali choćce, a dziewczyna za mąż idzie, kali biaruć”. Więc chłopiec wróży mało. Poco mu wróży, skoro on — „święconaja kostaczka”, żeni się z kim chce i kiedy. Inna rzecz — dola dziewczyny.

Sezon wróży rozpoczyna się dla chłopców w wigilię św. Katarzyny, a więc 23 listopada. Sposobów męskiej wróży jest niewiele, przynajmniej w bliższych okolicach Lidy. Nianowicie: 1) Na noc kładzie pod głowę babską spodnicę. Ta, z którą się ożeni powinna mu się przysnić. 2) Kładzie się w nocy spać na gołej ławie. Pod głowę podkłada cegłę. Przysni mu się dziewczyna, która przyjdzie ślać łóżko — jego przyszła żona. 3) Na skrawkach papieru wypisuje imiona znajomych dziewcząt i wszystkie kartki składa pod poduszkę. Gdy się tylko obudzi, wyciąga na chybił trafił jedną kartkę z imieniem tej, która będzie jego żoną.

Repertuar wróży żeńskiej jest znacznie bogatszy. Dziewczeta wróży zaczynają w wigilię św. Andrzeja t. zn. 29 listopada. A więc:

1) Wieczorem, gdy się zciemni, wymyka się dziewczyna z garścią ziaren konopi na podwórze i kilka razy obiega studnię dokoła. Posypuje przy tym konopie na ziemię i powtarza:

Andreju, Andreju;

Ja kanopl sieju;

Daj mnie znac

Z kim budu wiek karatac.

Czasem ostatni wiersz brzmi:

Z kim na szluby stać.

Wróciwszy do domu, posypuje konopie na oknach, za piecem i na swoim łóżku. Stare baby opowiadają, że dawniej siaty konopie dziewczeta zupełnie nagie. W nocy dziewczynie, która wróżyła, musi się koniecznie przysnić, ten, który będzie jej mężem.

2) Na noc stawia dziewczyna pod swoim łóżkiem misę z wodą, a na misie składa luczywę.

Powinno jej się przysnić, że mężczyzna przeprowadza ją na drugą stronę rzeki przez kładkę. Ten naturalnie będzie jej mężem. Przed pójściem na spoczynek musi zmówić pacierz do św. Andrzeja. A jakież to pacierz? „Ot, zwyczajny; trzeba naprzód przeżegnać się, a potem mówić: Achwiaruju ten paciorek do świętego Andreja. Ojczanasz, któryś jest...”.

3) Podobnie jak chłopiec spodnicę, dziewczyna kładzie na noc pod głowę „mużczyńskija portki” (spodnie), i w nocy przysni jej się przyszły mąż.

4) Píše za skrawkach papieru imiona znanych jej mężczyzn i t. d.

Najwięcej wrózb odbywa się podczas kucji, w wigilię Bożego Narodzenia, t. j. 24 grudnia. Wróżą przeważnie dziewczeta, przed wieczrą:

1) Biegnie do drwarki, chwytą brzemień dzewa opałowego, niesie do chaty i tu liczy polana: gdy wypadnie do pary — wyjdzie za mąż, do liszki — pozostanie w domu.

2) Dobiega płotu i szeroko rozwartymi ramionami obejmuje szereg kołów. Po tym liczy ile kołów ogarnęła. Jeśli do pary — wyjdzie za mąż, do liszki nic z tego nie będzie.

3) Skrada się pod okno cudzego mieszkania i nadsluchuje. Gdy usłyszy wymawiane przez kogo bądź w chacie podczas rozmowy — „idzi”, „biaży”, „ruszaj” i t. p. — wyjdzie za mąż. Lecz Boże ucho waj, jeśli do uszu jej dotrze: „siadzi”, „kab ty krycaj siela”: „Stoj, kab ty stabunom stała!” — pozostanie panną.

4) Gdy zasiadają już do wieczery, dziewczyna wymyka się ukradkiem do sieni i przez szparę klamki w drzwiach zagląda do chaty. Obowiązkowo ujrzy na tym miejscu, gdzie wróżą siada, przy stole, tego, z kogo ma wyjść za mąż: on niewidzialny dla innych przyjdzie na kaucję.

5) W czasie wieczery okrucy i kawalki jadła chowa nieznacznie koło siebie. Gdy pójdzie spać, złoży to wszystko u siebie pod poduszkę. W nocy przysni jej się młodzieniec, który przyjdzie do niej na kucję. Po kolacji dziewczeta zbierają się u którejś z koleżanek i wróżą wspólnie.

6) Każda zdjętym z nogi trzewikiem mierzy przestrzeń chaty od ściany do progu. Gdy do progu wypadnie nosek — wyjdzie za mąż, gdy pięta — pozostanie przez rok panną.

7) „Opalają” paciorki, pierścionki i t. p. Do małej „neculki” (w której kobiety oczyszczają kaszę od plew, przez podrzucanie, czyli „opalają”), składają dziewczeta swoje pierścionki lub paciorki i kolejno zaczynają podrzucać. Której paciorki lub pierścioneńk wyskoczą z niecki — ta prędzej wyjdzie za mąż.

8) W chacie na ziemi rozkładają pierścionki i do każdego nasypują ziarna jęczmienia. Wypuszczają po tym kure spod pieca. Z czyjej pierścionka kura najpierw wydziobie ziarenka — ta wcześniej znajdzie

sobie męża.

9) Robią składkę: po łyżce mąki, tłuszczu, soli; otrzymane z tych składników ciasto, każda z obecnych dziewcząt ugniata na galkę ze swoim znakiem. Galki te kładą na noc do wypalonego pieca. Wypieczne galki każda dziewczyna kładzie na progu chaty. Przywołują do tych galek psa; W jakiej kolejności pies zaproszony galki te polyka — w takiej wróżące dziewczęta powychodzą za mąż. Czasem bywa, że pies powącha traktament, pokręci ogonem i podziękowawszy za przysmak pojdzie sobie pod ławę. Rwetes! Żadna w tym roku nie sprawi wesela.

10) Do metalowej łyżki kładą kawałki gromnicznej woskowej świecy i rozgrzewają to na łuczywie nad miską wody. Gdy wosk się roztopi, wylewają go do miski. Gniotą w garści kawałki papieru, podpalają go później na talerzu i po chwili gaszą. Pozostałe osmałki papieru wygładzają. Następnie odlewają z wosku i osmałki papieru podstawiają pod światło łuczywy lub świecy gromnicznej i przyglądają się ceniom na ścianie. W cieniach tych odróżniają pieniądze, wianki, kwiaty, świnię etc., co jest dobrą wróżbą; czasem widzą trumnę, butelkę, powróż, łańcuch etc., — i to jest już zapowiedzią złej wróżby. Po wyprawieniu koleżanek, dziewczyna zostaje w chacie sama i zaczyna wróżbę.

11) Biegnie na śmietnisko lub na smalenisko, gdzie smalono zabitego wieprza, i nasłuchuje z jakiej strony doleci szczekanie psa, — do tamtej wsi wyjdzie za mąż.

12) O północy wychodzi nago podmiatać się z zapaloną gromnicą w rękę. Przyszły mąż musi koniecznie tu przyjść, nawet przez zamknięte drzwi. Paulina z Trzeciakowców rzeczywiście widziała przyszłego męża. Zemdląła ze strachu. W „mięso-puście” wyszła za mąż za tego samego, kogo ujrzała, chociaż przed wróżbą nie знаła go wcale i nic o nim nie słyszała. Wywrożony naręczony, w czasie owej wróżby był u siebie w domu o 7 kilometrów od Trzeciakowców.

13) Zamiata w chacie. O północy wynosi śmiecie na śmietnisko i kogo spotka w podwórku, ten pojmie ją za żonę.

14) Udaje się nago na strych, obchodzi trzy razy dokoła komina, i gdy ujrzy tu trumnę — umrze, kołyskę — będzie miała dziecko, wianek — wyjdzie za mąż, etc. Niektóre wróżą na ciemno, niektóre zaś z gromnicą w rękę. Czasem zjawia się tu cień przyszłego męża i pomaga przestraszonej dziewczynie zejść ze strychu.

15) Gdy wszyscy pójść spać, dziewczyna siada sama przy stole w izbie, stawia przed sobą dwa lusterka i zapaloną gromnicę, i zaczyna w te lusterka przyglądać się. Musi koniecznie ujrzeć w lustrze, tego, kto ją pojmie za żonę.

16) Przez cały adwent zbiera niedopałki łuczywy, głównie ogarki świec, a nawet zapalek, i po

kucji zabiera dziecko i czarnego koguta, i udaje się do komory (śpiżarni). Z zebranych niedopałków rozkłada tam ognisko. Do ogniska tego przyjdzie i ogrzeje się przyszły mąż. W czasie takiej wróżby pewnej tercjarki spod Lidy, zjawił się zły duch; biedna poznała go po rogach ukrytych pod czapką. Okropnie się przeraziła i rozchorowała, a po tym dostała pomieszania zmysłów i powiesiła się. Pewna pani miała służącą, którą nauczyla tej wróżby. Do rozłożonego przez służącą ogniska w komorze przyszedł ogrzać się mąż owej pani. Po skończonej wróżbie przychodzi dziewczyna do swej pani z żalem, że wystawiła ją na kpiny, gdyż żartem przysłała do niej swego męża. Zaskoczyło to bardzo panią, bo mąż jej w tym czasie w domu nie był obecny. Rozchorowała się z tego powodu i do roku zmarła, a wdowiec pan, rzeczywiście ożenił się z tą służącą. Było to gdzieś pod Lidą. Opowiadały o tym kobiety przed 30-tu laty i teraz, tak w Niecieczy, jak w Krupowie i Cyborach.

17) Po Kucji kładzie się spać dziewczyna w obuwiu i zaplecionym warkoczem. W nocy przyśni się jej chłopiec, który przyjdzie ją rozuwać i rozplatać warkocz. On też zostanie jej mężem.

18) Ktoś z rodziny (matka, siostra), zamyka zwyczajną kłódkę na klucz, kłódkę niepostrzeżenie kładzie dziewczynie pod poduszkę, a klucz zabiera ze sobą. W nocy, do tej która posiada klucz, przyjdzie chłopiec prosić, aby „otworzyła dziewczynę”. Będzie to przyszły mąż, owej zamkniętej.

Chłopcy wróżą mało. Najczęściej podglądają tylko wróżące dziewczęta, czasem przeszkadzają, czasem straszą a po tym kpią. Jednak coś nie coś i chłopcy tym się interesują, mianowicie po kucji:

1) Staje tyłem do stołu, wyciąga dyskretnie spod obrusa garść siana, na którym jedli kucję, i niepostrzeżenie wychodzi z chaty pod najbliższy krzyż we wsi. Idąc nie ogląda się i stopniowo wytrzęsa z garści siano za sobą. Pod krzyżem spotka swoją przyszłą żonę. Powiadają, że w ten sposób wywrożył sobie żonę mąż Albiny w Cyborach. Nie chciał później biedak żenić się, ale wróżba była tak skuteczna, że nie mógł ominąć wyróżnionej narzeczonej.

2) Po kucji zbiera śledziowe i rybne oście, i niesie je na miejsce, gdzie schodzą się dwa płoty. Gdy tu oście te rzuci — dostrzeże dziewczynę, która zostanie jego żoną.

Za skuteczność tych wróżb nie ręczę, życząc wszakże, aby tym, którzy będą wróżyc, i mają oczekiwane w sercu życzenia — spełniły się najpomysłniej. Głównie, aby wszystkie dziewczęta powychodziły za mąż, a młodzi nowożeńcy zaprosili mnie na słodką wódkę.

